

dziady cz. II ²

wszyscy którzy zmarli niedawno mają wciąż
profile w mediach. nie umiem
poradzić sobie z fascynacją, że można wciąż
podnieść do góry
elektroniczny kciuk pod świętej pamięci
pikselami, resztkami mojej studentki.

gdyby tylko była sławna
gazety miałyby w zanadrzu gotowe gorzkie żale
w najbanalniejszych frazach, a tak nie wiadomo co zrobić z tym
że zniknęła, choć jest. skasowałam kilka plików
zatytułowanych jej imieniem
więcej pomóc w drodze do zaświatów
nie mogłam.

od krzemu wolę tradycyjny proch,
więc zdradziłam bliskim
swoje hasło, a specjalistów poprosiłam
o memoriał okrojony z klisz – polecili mi
jednak zdjęcie w sepii
na porcelanie i epitafia
w stylu brytyjskim.

analfabeta jelski

noworocznie

tym razem: omijać kałuże.
omijać naród obudzony właśnie
klęczący przed rządem
nocników z rękami po łokcie.
omijać kawiarnie –
plastik zgłosek wystający z ust
osób proszących o latte z mlekiem
z krowy roślinnej, od wczoraj srających laktozą
choć przecież jeszcze kilka lat temu byli
tylko biseksualni.
omijać strach, pytania
o polską właśnie
o mentora mistrza nauczyciela
który przypilnuje bym żyła jeszcze
lat trzydzieści pięć, gdy bank ogłosi
że jestem zdolna do metrażu, bo
mam talent mało zmarszczek przyszłość
nienaruszone nadgarstki.

jedynie opuszek palca mam zdarty od głaskania
szorstkiej skóry jaszczurki, gdyż nic innego
w świecie kotków piesków i wycieczek last minute
po drinki nie wydało mi się tak kuszące i warte ceny
jak przypominający jądro ziemi
pierwotny gad witający nowy rok
w milczeniu.

a przecież umieram dla was kobiety
joszua brzmi żeńsko, nie zauważyłyście
witam panie po lewej panie po prawej
mogę po aramejsku różnica żadna
w nieporozumieniu.

nie wyglądam, wiem
i podziękowań nie będzie
ani modlitw o wstawiennictwo moje.
opakowała koronę z ciernia bąbelkową folią
i każe nam w siebie wierzyć, idiotka
szepczą te, które czytały biblię, to jeden procent
nie liczy się. pozostałe wyciągają mleczne piersi,
ogłuszone kwileniem albo porodowym krzykiem
nie dosłyszały rozmowy. inne głośno emancypacją
swoje wrzody i piszą transparenty, daleko mi
do obu jednak.

a jednak wybrał mnie bóg na swoją córkę
ofiarował receptę na antydepresanty i tak zmartwychwstaje
z dnia dzień. wieczorem pokornie i cicho wstawiam się
mimo wszystko: o dzieci wasze ciała wasze
chore pęcherze spuchnięte stopy pragnienie mężczyzny
nie wstyďte się ich,
powiadam wam. nie wstyďte.

raptus melancholicus

*żyję w gąbce.
nie słyszę ciebie wyraźnie
pewnie histeryzujesz.*

*uwierz. w gąbce
może błąd przy porodzie, łożysko
nigdy nie przestało cię karmić
albo chyba faktycznie
masz coś przy ustach-
czy gdy uderzam to boli?*

*nie.
a teraz?*

*nic. poza wspomnieniem jakiegoś
lata, pianki z owocowego piwa
i ciepła na nadgarstkach
podczas gdy dziś do rana
tylko walka o sen
a rano ocean galarety
ciasne buty spodnie tętnice, słowa
mozolnie sklepane
z alfabetu i sylab i szeptu.*

*w porządku, nie musisz
odpowiadać.*